Rok XL Niedziela 10 grudnia 1933 Nr. 50

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwar. 5 zł., miesięczna 1·70 zł.
Zagranicą 26 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje:
X. Dr. Aleksander Pechnik.

Redakcja i Administracja:
ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O.
Tow. „Biblj. Religijna".
Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

O wiejskich proboszczach i o ich pracy

Honor cui honor. A tout seigneur, tout honneur. Tak rozpoczyna swe rozważania o wiejskich proboszczach zmarły biskup Julien z Arras, jedna z gwiazd episkopatu francuskiego, w swej książce: Le Pretre. Paris 1925. Hachette. Stron 123. 16⁰). A doniosłość ich pozycji tak kreśli dalej:

„Postawcie w środku wsi albo w każdej dzielnicy miasta człowieka, który ma specjalną misję zajęcia się pewną sprawą, której nikt inny poza nim załatwić nie może, sprawę połączenia ziemi z niebem, człowieka z Bogiem, sprawę, której udanie się lub niepowodzenie rozstrzyga o przeznaczeniu człowieka. Dajcie temu mężowi strój i sposób życia, odmienny od otoczenia; pozwólcie mu przemawiać nie w szkole albo na placu publicznym; niech trybuną jego będzie kazalnica kościelna, niech naucza w imię Boga, mieszkającego w tym kościele; niech się nie zadowala powiedzeniem tego, co trzeba czynić, czego trzeba unikać dla zbawienia swej duszy; niech okazuje Ojca Niebieskiego otwierającego ramiona tym, co przestrzegają jego przykazania i zapowiadającego drugim karę okrutną; niech zapowiada wątpiącym jako podporę i pomoc miłosierdzie Boże w postaci Chrystusa, Syna Bożego; niech dzierży w ręku do dyspozycji wszystkich niezawodne lekarstwo na choroby i upadki duchowe, łaskę Bożą, zawsze płynącą kanałami sakramentów dla tych, co jej pragną. Zostawić tego męża na tem samem miejscu zawsze w tym samym charakterze, chociaż nie wyjętego z pod prawa śmierci, owszem umierającego jak każdy inny, lecz zawsze zastąpionego. Pozwólmy mu jeszcze pouczyć młodzież z pokolenia na pokolenie, tak jak nauczał ojców mniejwięcej w tych samych słowach. Powiedz mi teraz czy po dłuższym czasie mimo nieuniknionych odstępstw od wiary, od wsi do wsi, od miasta do miasta sumienia narodu ostatecznie nie przeniknie nauka tego męża, moralność, którą głosi a zwłaszcza to poczucie grzechu, które nawet w wypadkach niewierności jeszcze jest uznaniem prawa Bożego?"

To też, jeżeli mowa o duszy francuskiej czy o sumieniu narodu francuskiego, pisze wspomniany autor, to jedną i drugą kształtowali proboszczowie francuscy. Mniemam, że w nie mniejszej mierze da się to powiedzieć o proboszczach na ziemiach polskich. Potrzeba tylko, żeby proboszczowie mieli świadomość doniosłości swej duszpasterskiej roboty i odpowiednio do tej świadomości ją ukształtowali.

Sławą okryły się zakony, jako pionierzy cywilizacji, wybitni podróżnicy, znamienici kaznodzieje. Ze zwyczajnym proboszczem obchodzi się historja po macoszemu. Cnoty jego pozostają w ukryciu, świętość jego rzadko dostępuje zaszczytu kanonizacji; aktów jego urzędowania kapłańskiego, tak nieraz istotnie i zasadniczo wkraczających w ludzką duszę, nie rejestruje żadna kronika, dlatego, że brak im błyskotliwości i pretensjonalności.

Proboszcz wiejski w kraju rolniczym, sądzi biskup Julien, powinien urodzić się rolnikiem albo nim się stać. Trzy czwarte kapłanów są gospodarzami i często nawet pochodzą z rodzin gospodarskich. Nie są to coprawda przymioty nieodzowne, ale właśnie przywiązaniem do ziemi zyskuje sobie proboszcz

serca parafjan i nie pozwala patrzeć na siebie jak na jakiegoś przybysza czy przechodnia, który poza kościołem na nic się nie przyda. Oto głęboka racja, dlaczego prawo kanoniczne dąży do jak największej stabilizacji proboszczów. Ponieważ praca jest zjawiskiem tak powszednim jak rodzaj ludzki, przeto lud chętnie widzi, gdy proboszcz zajmuje się czemś dla nich zrozumiałem i ze znawstwem bierze udział w pracach swych parafjan. Brzmi to tak, jak gdyby wiejski proboszcz-intelektualista był anomalją, rzeczywistość zdaje się zresztą potwierdzać to przypuszczenie.

Proboszcz wiejski powinien mieć, zdaniem biskupiego autora, wrodzony zmysł dla prac rolnych, powinien mieć pewność wzroku dobrego gospodarza, powinien umieć ocenić niczem fachowiec nadzieje i uprawę poszczególnych skrawków ziemi czy pór roku. Zna wybornie uczucia i namiętności, które ziemia rodzi w duszy rasowego rolnika. Sam ich w pewnej części doznaje: dla zagonów i pól swej parafji ma dużo czułości. Jest pasterzem dusz to prawda, ale ziemia, rzecby można, jest także jego parafjanką. Szczerze ją przeto kocha, pragnie jej dobra, rozważa jej dobre i złe strony. Dlatego też, posłuszny głosowi liturgji, spieszy ją błogosławić jak osobę żyjącą; w poranki dni krzyżowych śpiewa w interesie tej ziemi litanję przy wtórze tradycyjnych procesyj i niesie wzdłuż pól od jednego krańca do drugiego bogactwo bożego błogosławieństwa.

W ostanich latach ruszono mimo kryzysu sprawę budowy domów Bożych i budynków użyteczności kościelnej. Rzeczą zasadniczą przed podjęciem budowy nie są fundusze czy podstawy prawne, lecz wynalezienie osoby kapłana — budowniczego. Jest to osobne powołanie, tak jak kapłana-wychowawcy, kapłana-misjonarza, kapłana-pisarza czy kapłana-organizatora. Kapłan-budowniczy staje się kwestarzem. Gromadząc fundusze budowlane przechodzi się chwile podniebnego uniesienia i chwile piekielnego przygnębienia, przeżywa całą gamę wzruszeń emocjonującego dramatu. Od kamienia węgielnego aż do ostatniego pociągnięcia pendzla śledzi rozwój umiłowanej budowli jak młoda matka śledzi rozwój swego pierworodnego. Kapłanów-budowniczych naprzemian wynosi się pod niebiosa i przeklina. Należy im się osobna karta w złotej księdze duchowieństwa. Główna ich zasługa polega na tem, że zaufali ofiarności swoich wiernych, że potrafili dla swojej sprawy pozyskać różne klasy społeczeństwa, że wytrwale gromadzili grosze wdowie i hojne czeki możnych tego świata.

Narzędziem kapłana jest słowo. Słowem Bożem szafuje kapłan tak, jak umie. Zdolności kaznodziejskie nie są probierzem powołania kapłańskiego. Adwokat niewymowny lepiejby zrobił, gdyby był został malarzem. Kapłan niewymowny może być perłą duchowieństwa. Fenelon upomina kaznodziejów, by byli prości, naturalni, wzywa ich, by przedmiot gruntownie przemedytowali, a później zaufali żywości swego usposobienia i natchnieniu. Kaznodzieja powinien mieć coś z proroka, coś z myśliciela i coś z apostoła. Najlepszy kaznodzieja jest ten, o którym się nie mówi, który umie pogodzić życie prawdziwie kapłańskie z wyczuciem tego, co i jak powiedzieć należy. Najlepsze kazania są skromne, zrozumiałe i pouczające. Za takie kazanie lud nas nie podziwia. Dobre kazanie w zrozumieniu ludu jest wtedy, gdy kaznodzieja rzuca się na ambonie, puszcza w świat szumne zwroty, piorunuje głosem, grozi giestem słuchaczom i zapowiada im okropne nieszczęścia w tem czy w przyszłem życiu. Pożytku z takich kazań niema żadnego. Korzystny to jest objaw, gdy słuchacze przez dłuższy okres przed kazaniem pytają się: co on też nam dziś powie nowego. Kaznodziejów tworzą słuchacze, mówi włoskie przysłowie. Dlatego nie trzeba, by zachowali się jak mumje ani też jak dzieci ruchliwe.

Praca wiejskiego proboszcza nie ma tego rozpędu co w parafji miejskiej. Ze stanowiska nadprzyrodzonego biorąc punkt ciężkości pracy jednego i drugiego spoczywa w kościele na szafowaniu sakramentów św. i głoszeniu słowa Bożego. Biorąc zaś pod uwagę ilość czasu zużytego w jednym i drugim kierunku, to proboszcz miejski nieporównanie więcej czasu poświęca swemu powołaniu w pracy pozakościelnej niż proboszcz wiejski. Dla proboszcza wiejskiego praca pozakościelna stanowi pewnego rodzaju uwieńczenie pracy w kościele, dla proboszcza miejskiego praca kościelna jest przygotowaniem, wprowadzeniem wiernych w to, co się dzieje w murach kościoła. Aby mieszczan mieć w kościele, trzeba im poświęcać dużo czasu i wysiłków poza kościołem. Włościan mam w kościele, ale dobrze będzie, gdy im nie poskąpię czasu poza kościołem. W mieście proboszcz musi być społecznikiem, na wsi może nim być w pewnej mierze. Duszpasterstwo miejskie jest tak gwarne jak ruch uliczny, rozmach miejskiego duszpasterstwa musi dotrzymać kroku żywotności środowiska pod względem gospodarczym, umysłowym, towarzyskim. Tętno jednego powinno regulować tętno drugiego. Lotność jednakże nie jest przyjaciółką koncentracji i pogłębienia. Stąd od ogółu mieszkańców wielkiego miasta nie można żądać głębokiego nurtu życia religijnego. Nawet proboszcz miejski naogół nie odznacza się głębią. Rezerwatem głębi religijnej wśród duchowieństwa jest klasztor i wieś. Stąd powinna istnieć żywa wymiana między duchowieństwem wiejskiem a miejskiem. Po kilku latach zgiełkliwej pracy duszpasterskiej zwłaszcza młodszym kapłanom wieś da możność przetrawienia swych doświadczeń, uzupełnienia luk w wykształceniu, opracowania gruntownego tego, co miasto pozwoliło tylko naszkicować. Wieś pozwoli im poświęcać więcej czasu swej duszy, umożliwi im te praktyki życia kapłańskiego, które na dudniącym bruku miejskim poszły w zapomnienie, uspokoi ich nerwy, zbliży ich do przyrody, ukaże im czar refleksyjnego żywota, a nawet osłabi natężenie zmysłowości. Wyzyskawszy w tym kierunku niedługi okres pasterzowania na wsi, jest się znowu pełnowartościowym kapłanem dla parafji miejskich. Stąd nierozsądne jest to kurczowe trzymanie się miasta wśród młodych kapłanów. Łatwiejby można zrozumieć, że młody proboszcz wiejski nie pali się pójść do miasta, a miejski wikary rwie ku wsi, temu rezerwoarowi siły duchowej, tymczasem młodzi kapłani, zatrudnieni po miastach, wzdrygają się na myśl o możliwem pójściu na wieś. Właśnie wieś żąda kapłanów samowystarczalnych. Nagroda należy się temu, co po kilku latach zgiełkliwej pracy w większem mieście, równie celowo i pilnie pracował nad własnem ukształceniem i uświęceniem wyzyskując spokój wiejski i sposobił się do większych zadań, które go kiedyś spotkają lub też nie. Nawet wobec tej drugiej ewentualności nie wolno ustawać w pracy. Możliwość niewyzyskania swych walorów nie powinna zniechęcać. Jakaś korzyść zawsze się okaże z tego, co się wie. Inaczej brzmi na najgłuchszej wsi kazanie czy nauka w konfesjonale czy egzorta stanowa kapłana

światłego i doskonale orjentującego się w prądach teologicznych i społecznych, an ieli zacofańca. Znawca po kilku zdaniach wyczuje, co się za niemi kryje: pustka czy głębia.

Często zdarzają się wśród proboszczów miejskich jednostki, które więcej ze siebie wydają niż posiadają. Czyż w nierównie lepszem położeniu nie jest proboszcz wiejski, który ze swoich bogactw wewnętrznych tylko cząstkę wydać może, a całą bujność swej duszy chowa w rezerwie dla Boga i jego niezbadanych zamierzeń? Kilkuletni pobyt na wsi powinien zatem należeć do całokształtu karjery kapłańskiej najzdolniejszych nawet jednostek zpośród duchowieństwa.

X. dr. Stefan Abt.

O potrzebie ścisłego przestrzegania zasad katolickich przy Akcji katolickiej

W dążeniu do rozszerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi podejmuje Kościół św. starania o pomnożenie szeregów tych, którzyby pod sztandarami Akcji katolickiej pracowali nad doprowadzeniem jednostek, rodzin i całych społeczeństw do przestrzegania w życiu prywatnem i publicznem zasad Ewangelji. Cele więc tych świeckich Apostołów są wielkie i święte, a że „sancta sancte tractanda sunt", dlatego grubo się mylą ci wszyscy, którzy Akcję katolicką stawiają na równi ze zwykłymi zabiegami ludzkimi i mniemają, że można w niej stosować zasady, jakiemi posługuje się świat w swoich sprawach. Kto chce pracować w Akcji katolickiej, ten musi posługiwać się katolickimi środkami a tymi są: duch wiary, miłości, poświęcenia i ofiarności. Wielu np. z pośród naszych pisarzy świeckich okazuje zapał dla Akcji katolickiej, ale równocześnie odnoszą się oni często z pewnem lekceważeniem do pobożnych praktyk a nawet ośmielają się ganić za zbytek gorliwości księży, popierających i zalecających częste przystępowanie do Sakramentów św. jak gdyby spowiedź i Komunja św. nie miały nic wspólnego z Akcją katolicką albo nawet jej przeszkadzały. Owych słów św. Pawła Apostoła, które w listach swoich przez Ducha Św. natchnionych tak często zwykł był powtarzać wiernym, że „sprawiedliwy z wiary żyje", — nie należy stosować tylko do prywatnego życia, ale i do pracy w związkach i stowarzyszeniach katolickich. Mniemanie, jakoby można skutecznie pracować około rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi, nie dbając o środki nadprzyrodzone, które są koniecznym warunkiem naszego ścisłego zjednoczenia z Boskim Zbawicielem, jest najzgubniejszem złudzeniem.

Ale i pobożność sama nie wystarcza, aby akcja katolickich działaczy była skuteczną i świętą. Tu potrzebna jest jeszcze roztropność, prawość i szczerość charakteru. Przeciwników naszych trzeba także budować skromnością, powagą, uprzejmością i do najdalszych granic posuniętą miłością. „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu" uczył P. Jezus (Jan XIII, 35). Miłość ta jest tak niezbędną, że kto jej nie ma dla wszystkich, a nawet dla swoich i Kościoła wrogów, o tym nie można powiedzieć, że jest prawdziwym katolikiem, a jeszcze mniej, że zasługuje na to, aby w Akcji katolickiej mógł brać jakiś udział. Zasad nigdy poświęcać nie wolno, ale sposobów i dróg, a czasem nawet i rezultatów Akcji katolickiej wyrzec się można, jeżeli bez naruszenia zasad miłości osiągnąć się nie dadzą; owszem, byłyby to tylko pozorne owoce działalności katolickiej, jeśliby dla ich zdobycia sprzeniewierzono się w czemkolwiek miłości, o której św. Paweł naucza: „Miłość cierpliwa jest... miłość łaskawa jest... nie szuka swego... wszystko znosi... wszystko wytrwa... (I. Kor. XIII. 4),

W Akcji katolickiej trzeba umieć koniecznie poświęcić swoje widzimisię. Łatwość, z jaką potrafi ktoś odstąpić od własnych poglądów i zgodzić się na zdanie drugich bez ujmy dla prawdy i sprawiedliwości, jest cechą prawdziwej miłości i wychodzi zawsze na pożytek dobrej sprawie.

Każdy, kto pragnie zwycięstwa sprawy Bożej, musi być następnie skorym do składania ofiar ze swego mienia. Kościół zawsze w działalności swej opierał się na ofiarności swoich wyznawców. Już pierwsi chrześcijanie, jak mówią Dzieje Apostolskie, składali majętności swe u stóp apostolskich. Dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego, związki, stowarzyszenia i organizacje katolickie nie mogą powstać ani rozwijać się bez wspaniałomyślnego poparcia ze strony zamożniejszych braci w Chrystusie. Czem bowiem dla państwa są podatki, tem dla Kościoła jest jałmużna i ofiarność wiernych.

Mówi się tyle o potędze prasy, ale ten rozwój prasy katolickiej nie może się obejść bez znacznych wkładów pieniężnych.

Tymczasem mamy tylu zamożnych katolików, którzy się oburzają na bezczelne panoszenie się w kraju katolickim żydowsko-masońskich piśmideł, a nie chcą uczynić najmniejszego wysiłku finansowego dla ich zwalczenia. Biedni oni! Ustami głoszą, że są przeciwnikami socjalizmu, masonerji i bolszewizmu, a równocześnie swem egoistycznem postępowaniem pomagają do wzrostu sił Antychrysta.

We wszelki możliwy sposób, czy to na ambonie, czy w rozmowach prywatnych winniśmy zaklinać tych ludzi, by zechcieli wejść w siebie i zbadać, czy dla odwrócenia strasznych wyroków Bożych, wiszących nad społeczeństwem, nie należałoby wyzuć się ze zbytniego przywiązania do dóbr ziemskich, które i bez tego trzeba będzie prędzej czy później opuścić, by zrozumieli, że na rzecz sprawy katolickiej należy ofiarować nie liche okruchy spadające ze stołu, ale bodaj część tych kapitałów, któreby pragnęli ustrzec przed zachłannością grożącego bolszewizmu.

Wprawdzie najidealniej nawet przeprowadzona Akcja katolicka nie zamieni jeszcze świata w raj, ale gdy uczynimy wszystko, co do nas należy i w sposób właściwy, to w każdym razie będziemy mogli z ufnością oczekiwać ostatecznego zwycięstwa krzyża Chrystusowego nad światem. *X.*

Z okazji roku jubileuszowego X. Kajsiewicza

Ksiądz Kajsiewicz, jego kazania pod względem treści i formy i znaczenie ich dla emigracji polskiej po roku 1831.

Tyle mamy obchodów w ostatnich czasach, tyle jubileuszów różnych, że nasunąć się może pytanie, czy tego nie zawiele? Zeszłego roku minęło 100 lat, od czasu, gdy Kajsiewicz przyszedł na świat. Uczczono niedawno tę rocznicę w Krakowie, ale ogół nasz

nie interesuje się dziełami wielkiego mówcy. A jednak zdaje mi się, że tak być nie powinno. Załmy się nieraz na obojętność chrześcijan dla naszych kazań, szczególniej ze sfer inteligentnych i tak zwanych pseudointeligentów. Czemu to? Czemu altą i omegą tych ludzi i ich nabożeństwa — to tylko cicha „dziewiątówka" pańska? Nieraz da się słyszeć: „wysłuchać kazanie takie, to prawdziwa pokuta!" Może i mają czasem rację a może i nie. Są jednak przykłady, że i ludzie ze sfer inteligentnych chętnie słuchają kazań, czasem nawet i łzę uronią a już zawsze wstrząśnieni na duszy do domów wrócą a niejeden i w głębokim zamyśleniu. Powiadają: ten ksiądz mówił tak prosto, szczerze ze serca i trafił do serca. Nie każdemu jest dany dar taki mówienia i czerpania tylko ze swego serca; więc trzeba ćwiczyć się i ćwiczyć się na wzorach dobrych wymowy. Niewiele jednak mamy, z czegobyśmy czerpać i na czem moglibyśmy się kształcić i wzorować.

Przyznać musimy szczerze, że niektóre z tych kazań tak są lapidarnie ciężkie, że nam kapłanom naprawdę za pokutę możnaby je dawać do przeczytania. Nie mogą też świeccy słuchać ich z przyjemnością ani czerpać z nich pokarmu moralnego dla życia chrześcijańskiego. A jednak przyznać trzeba, że niektórzy z nas takie nauki żywcem z ksiąg na ambonę przenoszą i nie należy się dziwić, że wierni od kazań takowych, jak od ciężkiej pańszczyzny uciekają.

Szukajmy wzorów starszych, przemedytujmy je u stóp ołtarza, w cichości, przy drzwiach zamkniętych, a będzie to wtedy nasze, wyjdzie ze serca naszego i trafi napewno do serc słuchaczy a w życiu w czyn się zamieni.

Ilu z nas zna kazania X. Kajsiewicza? Pewnie, że nie można ich żywcem z książki na ambonę przenosić. A jednak warto się w nie zagłębić, wybrać, co w nich najlepsze, przetrawić, przemedytować czas dłuższy, a zaręczyć wtedy będzie można, że takiego kazania ludzie z przyjemnością słuchać będą i w czyn naukę słyszaną wprowadzą.

Mówi świadek współczesny Kajsiewiczowi o tych kazaniach jego: „Widzieliśmy i pamiętamy twarze blednące ze wzruszenia, oczy błyszczące łzami, żalu zapewne ale i szczęścia, że jest ktoś, który choć sądzi tak surowo — to przecież o tych, do których mówi, nie wątpi". Takie świadectwo wydał X. Kajsiewiczowi człowiek świecki. Dziś któż z nas zna te kazania? Ilu czyta? A przecież nie wywietrzała z nich siła, nie uszła piękność, prawda tam głoszona nie obróciła się w fałsz, owszem dziś po pół wieku, widoczniejszą się stała i potrzebniejszą, niż była wtedy, Dlaczego tych kazań nie czytamy, dlaczego na nich się nie uczymy? Dlaczego? Spróbujmy, a przy Bożej pomocy korzyść będzie wielka.

X. Hieronim Kajsiewicz urodził się 7 grudnia 1812 r. w województwie augustowskiem, szkoły odbył w Sejnach. Już drugi rok chodził na wydział prawa i administracji na uniwersytecie w Warszawie, gdy go powstanie zaskoczyło. Wszedł do III-go dywizjonu, 3-go pułku ułanów w korpusie Dwernickiego. W bitwie pod Nową Wsią otrzymał kilka ran, potem wzięty do niewoli, jednak przez powstańców pułkownika Łagowskiego został odbity — potem z innymi emigruje do Francji i dopiero w Paryżu z rany pod okiem został wyleczony.

Był to czas, gdy i emigranci, małpując Konwent francuski, brali Boga na kreski: „jest-li, czy nie?" Mickiewicz był pierwszym, który tam wśród tej tułaczej rzeszy głęboko uświadamiał znaczenie i wpływ religji i Kościoła katolickiego tak w życiu jednostek, jakoteż i w życiu narodowem. Pragnął on ten skarb sił moralnych, płynących z religji, zużytkować do odrodzenia narodu i spotęgowania jego energji. Czuł, że jednostka, choćby najpotężniejsza, tego nie zdziała, może to zdziałać chyba zakon jakiś narodowy, któryby podsycał, rozszerzał i pogłębiał życie religijne w narodzie polskim, któryby to zakon był oddany zupełnie służbie religijnej swego narodu.

Wszędzie więc, gdzie naród polski walczył, pracował, cierpiał, upadał, czy się dźwigał — tam wszędzie posterunek pracy dla nowego zakonu. A więc pod dymną strzechą na męczeńskiej ziemi chełmskiej, w kopalniach zimnego Sybiru, w ognistej ziemi brazylijskiej, w strasznych otchłaniach fabryk Ameryki, czy Europy, w każdym warsztacie pracy, na każdem polu walki i w każdem cierpieniu — gdzie tylko dusza polska choćby jedna pracuje i cierpi — tam wszędzie mają być, pociechę, spokój i moc Bożą niosący słudzy Boży narodowego zakonu.

Chodziło teraz o to, kto ten zakon założy. Mickiewicz nie czuł w sobie dość siły — zresztą był żonaty, włożył to zadanie na Juńskiego, pokutnika emigracji, a że i ten nie był stanu wolnego, — więc był to początkowo zakon świecki, zakon „Braci zjednoczonych". Juński ułożył regułę, wzorując się na Benedyktynach, odbył rekolekcje dłuższe, by zbadać wolę Boga i po tych rekolekcjach, spowiedzi św. i Komunji zapisał w swym pamiętniku te słowa: „Bóg mi dał poznać, że mamy Mu służyć w zakonie jako Polacy".

Na to wszystko przybywa Kajsiewicz do Paryża, ateista, żołnierz, fanatyk polityczny i zapalony demokrata. Zetknięcie się z Mickiewiczem, przykład: „spowiadającego się Adama" — przemienia go, łączy się z braćmi zjednoczonymi i odtąd przechodzi z Juńskim wszystkie koleje. Kajsiewicz z Semenenką jadą do Rzymu na studja teologiczne, po wielu trudnościach zostają wyświęceni i — wkrótce po śmierci Juńskiego zmieniają regułę, wzorując nową na Jezuitach a przez to zadają w części cios pomysłom natchnionym Mickiewicza i Juńskiego. Ukazał się w tym czasie na emigracji: „Nowy Prorok". Towiański, mistyk fanatyczny, który dziwny wpływ wywarł na Mickiewicza i całkiem tegoż pociągnął za sobą i wprzęgnął do swego rydwanu. Kajsiewicz wróciwszy z Rzymu, wypowiedział walkę towiańszczyźnie i od przykrego rozdźwięku z Mickiewiczem rozpoczął swą działalność na emigracji.

„Przyjaciel nasz Montalambert" — pisze w swoich pamiętnikach z r. 1850 X. Kajsiewicz — „współcześnie wyrobił był u rządu francuskiego katedrę języka i literatury słowiańskiej i fundusz dla księdza kapelana dla emigracji polskiej w Paryżu. Miejsce kaznodziei zajął tymczasowo, aż do naszego wyświęcenia się X. Korycki; wszakże po niewielkiej liczbie kazań zachorował na gardło i wyjechał do południowej Francji.

Tak Bóg zdarzył — pisze dalej Kajsiewicz — że dwie katedry publiczne polskie: religijna i naukowa były w ręku ludzi wierzących i sercem połączonych. Z pociechą myślałem, jak mi będzie miło, jak rodakom korzystno, pracować wespół z Mickiewiczem, różnemi drogami do jednego zdążając celu".

Dwie te katedry, dla rozwoju i podtrzymania wiary i polskiego ducha w emigracji tak ważne — otrzymali Polacy w chwili dla siebie, można rzec,

niezmiernie krytycznej. Była to chwila, gdy ta tułacza biedna polska gromada, zniechęcona i smutna, rozpacznie pytała się Boga i ludzi, co z ich Ojczyzną-Matką, kochaną Polską zrobiono, gromada nie wiedząca, gdzie szukać ratunku dla Ojczyzny, skąd ratunku i pomocy dostać.

„Kto widział — mówi X. Semenenko — szczególniej kto żył w Paryżu w 1831 i 1832 roku, ten osobliwszą chwil owych zachował pamięć. Ułuda była powszechna. Jakiś duch wstąpił był w ludzi, każdy wróżył inną przyszłość, każdy rozpoczynał nową erę, jął rachować nowe wieki, otwierał przed sobą nowe drogi, mniejsza, że nieznane; przewodników zawsze znalazł a często i sam się dawał za przewodnika. I cóż, że drogi nie znał? Czuł tam w głębi swej duszy, a przynajmniej w upojeniu szczęśliwej wyobraźni, czuł, że wszelako gdzieś zajdzie, byle tylko szedł naprzód! I im ciemniejsza droga, im mniej znane krainy, w które się wybierał, tem piękniejsze sobie rokował odkrycia i obfite zdobycze, a na końcu zawsze był raj, a w tym raju wiek złoty, ale już pędzony w wolnej Ojczyźnie!" *N.*

Etyka naturalna a objawiona w oświetleniu historycznem

(Ciąg dalszy).

Skądże się bierze w człowieku ujemne, nieszlachetne postępowanie wobec tak potężnych i Boskich czynników moralności i kontemplacyjnej etyki rozumu?

Przyczynę tego widzi Arystoteles w nieszczęsnym, a już przez Platona zauważonem rozszczepieniu duszy na dwie części, t. j. na część logiczną czyli rozumną, która jako nieprzestrzenna, nie daje się wcale uwięzić w przestrzennej materji i na część alogiczną czyli bezrozumną, pogrążoną niejako w całości w materji.

O to właśnie rozdwojenie rozbija się — zdaniem Arystotelesa — cała *siła etyki czystego rozumu* Sokratesa-Platona. Sokrates uczył o bezwzględnej mocy etycznej rozumu a Arystoteles przyznałby mu całą rację, że „n a d r o z u m n i e m a n i c s i l n i e j s z e g o". (Et. Eud. VII) gdyby tylko nie stała na przeszkodzie niższa, pogrążona w materji, część duszy z namiętnościami, które często zaślepiają rozum. (Porówn. „Video meliora proboque, deteriora sequor").

Arystofanes przyznaje w „Chmurach", że większość, a może nawet wszyscy, popełniali w Atenach straszne wybryki seksualne, (jak w biblijnej Sodomie i Gomorze), chociaż wszyscy zdawali sobie zarazem sprawę jasno i dokładnie, rozumowo czyli w sumieniu, że jako moralne zło, są te wybryki zgoła potępienia godne. Zgodnie z tem powiada także mędrzec ze Stagiry: N i e d o r z e c z n ą j e s t r z e c z ą t w i e r d z i ć, ż e n i k t ś w i a d o m i e n i e d z i a ł a p r z e c i w n a k a z o m rozumu, owszem zdarza się, że ktoś świadomie działa źle, pociągnięty namiętnościami i skłonnościami (Magn. Moral. II); podobnie n i e j e s t e ś m y j e s z c z e d z i e l n i i z d r o w i p r z e z t o, ż e w i e m y i z n a m y i s t o t ę m ę s t w a i z d r o w i a (Et. Eud. III. Tłumaczenie Br. Dańca w jego studjum krytycznem „Sokrates" w „Przegl. Filoz." 1928).

„Z etycznej mocy Sokratesowego rozumu drwi sobie w „Chmurach" Arystofanes i zalicza Sokratesa do sofistów, poświęcających więcej czasu pozornej mądrości etycznej — przyłudzającym słowom mądrości ludzkiej, jakby się wyraził św. Paweł, — niż samemu etycznemu d z i a ł a n i u. To też ze względu na nieszczęsne rozdwojenie duszy i ze względu praktycznego, że w życiu chodzi więcej o to, by być cnotliwym niż o to, by wiedzieć o cnotach, stwarza Arystoteles jeszcze k a z u i s t y c z n ą e t y k ę u m i a r u, gdzie w przebogatym zbiorze przykładów i praktycznych spostrzeżeń poucza, j a k i m s p o s o b e m m o ż n a n a b y w a ć p o s z c z e g ó l n e c n o t y ż y c i o w e.

Główny nacisk kładzie jednak na działanie, na czyny, bo — czego nie zauważył wyraźnie prof. Tatarkiewicz — przez działanie wyrabia się w człowieku stopniowo przyzwyczajenie do dobrego i nabyta sprawność, która powoduje, że wola stawia skuteczny opór nawet w chwili największej, namiętnej pokusy.

Ojcowie Kościoła św. zajęli się głównie k o n t e m p l a c y j n ą etyką Arystotelesa. Do praktycznej etyki umiaru i sprawiedliwości mieli bowiem aż nadto bogate źródło w Objawieniu Bożem. Ojcowie Kościoła św. uważają jednak etyczne myśli Platona Arystotelesa tylko za naturalne, Opatrznościowe przygotowanie pogaństwa do Etyki Objawionej.

Charakterystycznie znamiennem jest zasadnicze podobieństwo podstawowej normy moralności w etyce kontemplacyjnej do najwyższej normy moralności katolickiej, którą jest — jak wiadomo — *rozumna natura ludzka jako taka.*

Mieli zresztą Ojcowie Kościoła św. dobry przykład w samych Apostołach, w szczególności w św. Pawle i w św. Janie, którzy obficie korzystali z Opatrznościowego przygotowania Hellenów na żniwo Boże.

Św. Paweł stawał się „wszystkiem dla wszystkich", a Grekiem stać się mu było tem łatwiej, że już w młodości, mając bogatego ojca opanował był dokładnie całą etyczną kulturę Hellenów. To też znalazłszy się raz na rynku ateńskim, odrazu apeluje do głównych motywów tej kultury. Więc mówi Ateńczykom, że Bóg platoński dotychczas niepoznawalny, którego uczcili nawet pomnikiem z podpisem „Ignoto Deo", już właśnie teraz powinien być przez nich poznawalny i to dokładniej nawet, niż w etyce Arystotelesa, bo w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy".

Głoszony przez św. Pawła Bóg objawiony jest nawet m o c n i e j s z y od Boga wyrozumowanego przez Arystotelesa. Bóg Arystotelesa jest wprawdzie pierwszą i ostatnią przyczyną kształtującą („formującą") materję, ale tylko formującą. Nie jest jednak Przyczyną sobie samej wystarczającą, bo mu potrzeba do działania odwiecznie współistniejącej materji — chaosu („hyle"). Natomiast Bóg Objawiony św. Pawła i św. Jana jest „Pierwszym i Ostatnim", „Początkiem i Końcem", „Alfą i Omegą" w absolutnem znaczeniu, bo wszystko, nawet materja zależy od niego w s w e m b y t o w a n i u.

Aby pozyskać Greków, przyznaje się św. Paweł do nieszczęsnego rozdwojenia swej człowieczej natury, zresztą za przykładem wymownych utyskiwań Pańskiego Psalmisty w Starym Zakonie. Zakon wyższy, zakon rozumu ciągnie człowieka ku ideałom prawdy, piękna i dobra, a zakon niższy, przyczajony w członkach ciała, ciągnie go ku śmierci duchowej, od której tylko łaska Zbawiciela, jako jedynie skuteczna Moc moralna, może go wybawić.

(Dok. nast.) *X. Izydor Richter.*

List pasterski biskupów niemieckich

Niedawno ogłosili biskupi ci wspólny list pasterski, któremu przyznać trzeba wielkie znaczenie. Składa on się z dziewięciu części, które tu krótko streszczamy:

1) Kościół wita obudzenie się ducha narodowego, ponieważ miłość ojczyzny dobrze uporządkowana jest siłą twórczą, przez Boga udzieloną. Kochając jednak ojczyznę, nie zapominają katolicy o przyrodzonej i chrześcijańskiej łączności z innymi narodami.

2) Ponieważ Kościół ceni szczególnie wartość autorytetu, więc katolicy przyjmują chętnie nowe silne zaakcentowanie autorytetu w nowem państwie i poddają mu się z całą gotowością. Z drugiej zaś strony oczekują, że państwo „nie będzie wolności ludzkiej bardziej ograniczało, jak tego wymaga dobro wspólne".

3) Biskupi pozdrawiają cele nowego autorytetu państwowego: wolność i cześć, nie chcąc jednak przemawiać za niechrześcijańską polityką zemsty. 4) Autorytet narodu i sprawiedliwość opierają się na religji jako podwalinie. Dlatego biskupi przyjmują jeszcze raz z zadowoleniem uroczyste oświadczenia nowych kierowników państwa, które stwierdzają fundamentalne znaczenie chrześcijaństwa. 5) Kościół jest doskonałą i samodzielną społecznością, która ma swoje uprawnienie nie od woli państwa, ale od Boga i dlatego ma prawo do wolności w swojem działaniu. Leży to w interesie samego państwa, żeby nie uważało Kościoła za swą sługę, ale czciło go jako potęgę Bożą. 6) Wolność Kościoła nie może obejmować tylko życia kościelnego w znaczeniu ściślejszem, ale raczej całe prywatne i publiczne, z tego wynika, że musimy sprzeciwiać się międzywyznaniowemu wychowaniu i żądać szkoły i kształcenia nauczycieli wyznaniowego. 7) Także człowiek, który już ukończył szkołę, potrzebuje opieki Kościoła. Katolickie organizacje młodzieży i związki zawodowe są urządzeniami kościelnemi, których państwo we własnym interesie swoim nie powinno niszczyć. — 8) Związki karytatywne są naturalnemi wcieleniami ducha chrześcijańskiego. Zrównanie i upaństwowienie dobroczynności chrześcijańskiej byłoby także dla państwa stratą niepowetowaną. — 9) Charakter chrześcijański nowego państwa i wolność Kościoła domagają się także wolności dla prasy katolickiej. „Kościół nie może zrzec się tego najbardziej nowoczesnego środka duszpasterskiego i musi żądać dla niego tej miary wolności, która umożliwia jego błogosławioną działalność".

Na końcu stwierdzają biskupi, że te ich żądania nie zawierają żadnego ukrytego zastrzeżenia przeciw nowemu państwu. Nie chcą oni pozbawiać państwa sił Kościoła, ale spodziewają się też, że „niejedno, co w ostatnich miesiącach wydawało się dziwnem i niezrozumiałem, okaże się tylko objawem fermentacji". Ufają, że „uda się zgasić wszystkie owe iskry i żarzące się węgle, z których chcianoby gdzieniegdzie rozpalić straszne pożary przeciw Kościołowi katolickiemu". Pismo to kończy się życzeniem, żeby krzyż Chrystusowy wzniósł się ponad nowemi Niemcami.

Nie będzie brakowało trudności przewódcom odpowiedzialnym Kościoła katolickiego w państwie niemieckiem. Duch „walki kulturnej" zdaje się ożywiać niektórych wpływowych ministrów bawarskich, którym bardzo niemiłą jest partja ludowa jako też stowarzyszenia, które dotąd stawały w obronie interesów katolickich. W Monachjum zakazano wielkiego zgromadzenia katolickiego związku ludowego, na którem miał przemawiać X. Muckermann. Minister spraw wewnętrznych Wagner powiedział m. in.: „Niema działalności bardziej bogobojnej, jak narodowo-socjalistyczna i nie pozwolimy, żeby przeciw niej występowano pod pokrywką jakiegokolwiek wyznania. Także organizacje młodzieży, które dziś próbują wyjść na ulicę, są całkiem zbyteczne. W państwie narodowo-socjalistycznem wolno tylko temu państwu opiekować się młodzieżą (?!). Jeżeli młodzież jest rozdzielona na różne związki, nie może z niej wyróść jeden zgodny naród". Na zebraniu socjalistów narodowych w Regensburgu oświadczył bawarski minister kultu Schemm, że w dziedzinie duchowej powinien panować absolutyzm państwowy (!). „Rząd i polityka" powiedział, „są gotowe do wytępienia z największą bezwzględnością i brutalnością, a nawet jeżeli to być musi, srogością, wszystkich wrogów podniesienia się narodu. My Niemcy trafimy do tego samego jednego Boga z tem samem uczuciem i tą samą wiarą bez względu na wyznanie" (!).

Różni politycy chcieliby usunąć całkiem wiarę katolicką jako „chrześcijaństwo niegermanskie"!

Sprawy religijne

Z Rzymu. Dnia 2 lipca r. b. odczytano w obecności Ojca św. w Watykanie dekret „de Tuto", odnoszący się do kanonizacji błog. Bernadetty Soubirous (1844—1879), wizjonerki w Lourdes, zmarłej w Nevers, jako siostra miłosierdzia Marja Bernarda. Odpowiadając na słowa dziękczynne postulatora X. Józef Grimala ze Stowarzyszenia Marji, wskazał Pius XI na nauki, które daje gloryfikacja „szczęśliwej uczennicy Królowej Niebios". Kanonizacja błog. Bernadetty ma nastąpić 8-go grudnia r. b.

Dnia 9-go lipca odczytano w obecności Ojca św. dekret, stwierdzający charakter heroiczny cnót czcig. Sługi Bożego, młodego Salezjanina Dominika Savio. Ur. w r. 1842 w Riva di Chieri (w Piemoncie), okazywał on już, jako mały chłopiec nadzwyczajną pobożność i dobroć serca. W r. 1853 wstąpił do oratorium X. Bosco w Turynie i wnet czcili go wszyscy jako anioła czystości, jako apostoła wśród kolegów, zawsze gotowego do narażenia się dla ich dobra na wszystkie niebezpieczeństwa i do każdej ofiary. Z powodu przewlekłej choroby musiał powrócić do domu i umarł tam 9 marca 1857 r. w 15-tym roku życia śmiercią świątobliwą. Don Bosco, który już za jego życia widział w nim potężnego pośrednika, ogłosił w r. 1859 jego życiorys. Dekret chwali szczególnie jego umiłowanie Eucharystji, jego nabożeństwo do Matki Boskiej i czynną miłość bliźniego. Po przemówieniu superjora generalnego Salezjanów X. Piotra Ricaldone chwalił go Ojciec św. jako świetlany wzór dla młodzieży, jako wybrany płód działalności wychowawczej X. Bosco, którego uczcił z wdzięcznością. Pomiędzy licznymi słuchaczami znajdował się 90-letni Jan Roda, przyjęty do oratorium w r. 1855 i powierzony przez X. Bosco troskliwemu kierownictwu Savia.

W najbliższym grudniu lub styczniu można oczekiwać kanonizacji Joanny Antidy Thouret (1765—1826), założycielki stowarzyszenia sióstr miłosierdzia, beatyfikowanej 23 maja 1926. Pius XI kazał 6 sierpnia r. b. definitorowi Zakonu Trójcy św., postulatorowi procesu, odczytać dekret, zawierający aprobatę dwóch cudów, a 15 sierpnia nastąpiło odczy-

nie praw Bożych i kościelnych jest bodaj najcięższą zbrodnią przeciwko pierwszemu przykazaniu Modlitwy Pańskiej: „Święć się imię twoje". Strasznie grzeszą sami gwałciciele, strasznie grzeszą i ci, którzy im pomagają w niecnej robocie; nie są bez winy i ci, co milcząco przyzwalają na urzeczywistnienie ich bezbożnych projektów i zamiarów.

d) Imię Boże doznaje ciężkiej zniewagi i od obojętnych pod względem religijnym. Nietrudno to zrozumieć. Nie czci ojca swego ten, kto w jednakowej ma cenie jego zasady i zasady — nieraz wręcz sprzeczne — jego wrogów. A cóż czyni człowiek obojętny? Dla niego każda wiara jest dobra; on nie chce zadać sobie trudu, ażeby odróżnić prawdę od fałszu, albo posiadając prawdę, nie żyje według prawdy. Niby wyznaje usty wiarę prawdziwą, ale nie żyje z wiary, nie spełnia jej przykazań. Będąc katolikiem z metryki, nie chce być katolikiem z czynu, z życia. Niby nie wyrzeka się Ojca, ale i nie bardzo do Niego się przyznaje, i lekceważy sobie Jego upomnienia. Aż strach pomyśleć, ilu jest dziś wśród nas obojętnych katolików! Dawno już na nich zapadł wyrok Boży: „Iżeś letni, i ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich"[2]).

e) Wreszcie w słowach: „Święć się imię twoje" zawarty jest także zakaz wszelkiego wogóle grzechu. Grzech jest zaprzeczeniem świętości. Komu grzech skaził serce, tego modlitwa nie może być dobra; nie cześć ona Bogu przynosi, ale zniewagę. Złe uczynki syna pośrednio i ojca hańbią. Jeżeli więc katolik nie strzeże się grzechu, daremnie mówi: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! Święć się imię Twoje". Bóg nie słów słucha, ale w głąb duszy i na uczynki nasze patrzy.

* * *

Kościół nasz święty bardzo często w swych modłach używa wezwania psalmu: „Niechaj będzie imię Pańskie błogosławione odtąd i aż na wieki"[3]). Słowa te winny się stać hasłem całego życia naszego. Wszystko, co czynimy, powinniśmy czynić na chwałę Bożą. Jeżeli dotychczas może niejeden z nas miał sobie do wyrzucenia, że nadużywał imienia Bożego, niechże teraz, po tej nauce dzisiejszej, postanowi poprawę. Niech odtąd i aż na wieki we wszystkiem imię Pańskie błogosławione będzie. W tem imieniu cała skuteczność naszej modlitwy, cała nasza siła i nadzieja; w tem imieniu nasze zwycięstwo i chwała wiekuista. Amen.

siejszych jest to potrzebniejsze, niż kiedykolwiek przedtem. Dziś bowiem z całą gwałtownością powiały prądy ze wschodu i zachodu, uważające religję za przeżytek czasów minionych, z którym nie należy się liczyć. Ludzie o takich poglądach, nie mogąc wyrwać odrazu wiary z serc bliźnich, chcieliby przynajmniej usunąć wszelkie jej objawy z życia publicznego. Mamy obowiązek temu się przeciwstawić i mocno zaznaczać, że jesteśmy i chcemy pozostać katolikami wierzącymi. Nie wahajmy się przeto otwarcie spełniać swych powinności religijnych: chodzić do kościoła, przystępować do św. Sakramentów, zachowywać posty, święcić niedziele, brać udział w procesjach kościelnych, uchylić czapki lub przeżegnać się pobożnie przed kościołem i krzyżem. Wszędzie i zawsze starajmy się być katolikami. Mamy więc stłumić w sobie wstyd fałszywy i bojaźń świata. Rozumiem, że do tego potrzeba wiele męstwa, ale od czegoż jesteśmy katolikami? Znacie wszyscy historję upadku św. Piotra. Ten umiłowany uczeń Zbawiciela miał chwilę słabości: uląkł się dziewki służebnej i zaparł się swego Mistrza, mówiąc: „Nie znam Go!" Był to ciężki grzech przeciwko nakazowi, zawierającemu się w słowach: „Święć się imię Twoje". Ale Piotr natychmiast powstał i do końca życia nie przestał za ten grzech pokutować, gładząc go mężnem szerzeniem nauki Chrystusowej, a w końcu śmiercią męczeńską. O, jakże często, niestety, my naśladujemy św. Piotra w upadku, a nie chcemy go naśladować w powstaniu! Jakże często dla byle powodu, a nawet i bez powodu ukrywamy się ze swą wiarą! A jednak zaraz potem mówimy: „Święć się imię Twoje". Taka modlitwa — to kłamstwo, to obłuda i nie dziwmy się, jeżeli Pan Bóg nie chce jej przyjąć.

c) Nie dość jednak samemu wyznawać wiarę, trzeba jeszcze mieć odwagę bronienia praw Bożych w życiu publicznem. Te prawa dziś bywają zewsząd napastowane. Powstaje pytanie, czy katolik może patrzeć na to obojętnie? Czy wystarczy, jeżeli mocniej zaciśnie w garści książkę do nabożeństwa lub różaniec, westchnie zgorszony i poprzestanie na samej tylko modlitwie i utyskiwaniu? Przenigdy! Trzeba się modlić, ale trzeba też i działać. Trzeba walczyć, oczywiście, uczciwie, po chrześcijańsku, ale stanowczo, o to, by nikt nie śmiał wydzierać nam prawa do swobodnego wyznawania wiary św., by nikt się nie poważył

szargać naszych świętości i narzucać nam praw bezbożnych, pogańskich. Choćby nawet i ucierpieć przyszło, nic to! Dla Boga i Kościoła trzeba wszystko poświęcić. Apostołowie, gdy ich prześladowano, męczono, nie zaprzestali pracować dla Boga, owszem, cieszyli się, „że stali się godnymi dla Imienia Jezus zelżywość cierpieć“ [1]).

a) Do prześladowań u nas może nie dojdzie, lubo i na nie musimy być gotowi. Nie znaczy to, byśmy mieli prawo siedzieć bezczynnie. Żołnierz pracuje i jest potrzebny nie tylko na wojnie, ale i w czasie pokoju. Obecnie mamy względny pokój i powinniśmy prowadzić robotę pokojową. Polega ona na lepszem poznawaniu Boga i na szerzeniu tej znajomości wśród otoczenia. A jak tę znajomość szerzyć? Odpowiedź nietrudna: trzeba o Bogu z innymi mówić, trzeba zachęcać bliźnich do słuchania nauk kościelnych, do czytania dobrych książek i pism, trzeba w miarę możności ułatwiać innym przeczytanie dobrej książki. Spełniajmy to wszystko w myśl zasady: „Święć się Imię Twoje“; wówczas naprawdę będziemy katolikami w czynach swoich, przypodobamy się Bogu i odniesiemy prawdziwy pożytek.

III. Czego zakazują słowa: „Święć się Imię Twoje“?

A teraz przechodzimy do zakazów. Skoro poznaliśmy, co powinniśmy czynić dla uczczenia imienia Bożego, dowiedzieliśmy się też, czego mamy unikać. Święceniu czyli czci imienia Bożego przeciwstawia się jego znieważenie. Co znieważa imię Boże?

a) Najpospolitszą zniewagą imienia Bożego są grzechy języka. Jakżeż często zadają ludzie kłam słowom: „Święć się imię Twoje“, prowadząc mowy lekkie, przeplatane nadużywaniem tego imienia, przysięganiem się, niewłaściwymi żartami, a nawet szyderstwem z rzeczy świętych! Pamiętajmy, że w Starym Testamencie Izraelitom wogóle nigdy nie wolno było wymawiać imienia Bożego. Najstraszniejszymi atoli grzechami są bluźnierstwo i krzywoprzysięstwo. Bluźnierca rzuca na Boga obelgi, jakichby się nie poważył cisnąć na ostatniego z ludzi; krzywoprzysięsca bierze Boga na świadka fałszu, a tem samem znieważa Jego prawdomówność i świętość, chce bowiem, ażeby trzykroć święty Bóg powagą swoją potwierdził fałsz i zbrodnię.

Są to grzechy wprost potworne, ale, niestety, nie można powiedzieć, żeby były wśród katolików nieznane lub żeby zdarzały się rzadko.

b) A czyż nie jest zniewagą imienia Bożego i ciężkim grzechem wszelkie niedowiarstwo, wolnomyślicielstwo? Bóg, litując się nad niemocą naszego rozumu, objawił nam pewne prawdy, do których poznania samibyśmy nie doszli. Jest to dar Boga, ofiarowany ludziom, dla ich dobra. I oto ludzie ten dar odrzucają, co gorsza: szydzą z niego i mówią, że jest bez wartości. Bez wartości jest to, co Bóg przypieczętował swoją powagą, co podpisał swojem imieniem, co wzmocnił swoją Krwią na krzyżu?... Jeżeli ludzie czują się urażeni, gdy widzą, że dar ich nie został przyjęty, jakże bardzo boleje Bóg na widok odrzucenia swoich darów! Nauczyciel, gdy spostrzega, że któryś z uczniów nie wierzy jego słowom, nie przyjmuje jego nauki, usuwa go z klasy, wykreśla z listy swych słuchaczów. Czy Pan Bóg mniej ma praw od zwykłego nauczyciela? Czyż Jego słowom mniej należy się wiary? Czyż więc dziwić się będziemy, że On za najstraszniejszą zniewagę poczytuje dla siebie wszelkie niedowiarstwo i surowo za nie karze?

A jakiemże prawem odmawia w pacierzu: „Święć się imię twoje“ ten, kto hołduje zabobonom, czarom, gusłom, kto wchodzi w układ z szatanem w zakazanych praktykach spirytystycznych? Przecież taki więcej wierzy djabłu lub jakiemuś znachorowi, niż Bogu. Niech się więc nie dziwi, jeżeli modlitwa jego zostanie odrzucona. Pochodzi ona z serca grzesznego, a wiadomo, że do nieba nie wnijdzie nic nieczystego [1]).

c) Nie mniej znieważają święte imię Boga wszelkie zakusy na Jego prawa zarówno w życiu prywatnem, jak i publicznem. A tych zakusów dziś, niestety, takie mnóstwo! Są ludzie, którym zależy na tem, żeby prawo Boże nie dochodziło do głosu. Chcieliby oni rządzić się tylko prawami świeckiemi, któreby dogadzały ich namiętnościom. To też zrazu nieśmiało, badając grunt, a potem coraz bardziej, coraz bezczelniej wysuwają bezbożne, zgubne projekty ustaw, łamiących niewzruszone prawa Boże i usiłują te ustawy wprowadzić w życie wbrew woli ogromnej większości narodu. Dzieje się to rzekomo w imię postępu, ale ten ich postęp prowadzi prostą drogą do ruiny. Nie chcą ci przemądrzali reformatorzy zrozumieć, że jeszcze nikt nigdy nie poprawiał dzieła Bożego bezkarnie. Otóż takie gwałce-

tanie dekretu „de Tuto“, poczem może nastąpić kanonizacja. Przy obu aktach wypowiedział Ojciec św. mowy, w których uczcił pokorną miłośnicę Boga i bliźnich i „jedną z największych postaci historycznych“ i wezwał wiernych do dążenia do doskonałości.

W sierpniu r. b. obchodził Zakon Serwitów siedemsetletnią rocznicę swego założenia, które, jak powiedziano w bulli kanonizacyjnej siedmiu fundatorów, trzeba przypisać samej Najśw. Pannie. W święto Jej Wniebowzięcia w r. 1233 miało siedmiu wysoko poważanych mieszkańców Florencji widzenie: ukazała się im Matka Boska i wezwała ich do opuszczenia świata. Złożywszy swoje urzędy i wyrzekłszy się swych majątków, rozpoczęli żyć w samotności, żeby modlitwą i umartwieniem czcić Matkę Boską, a w szczególności przyczynić się do rozszerzenia nabożeństwa do Jej boleści. Kiedy dwóch z nich żebrało na ulicach Florencji, wołały za nimi małe dzieci: „Patrzcie, to słudzy Marji!“ Tak powstała nazwa nowego zgromadzenia, które wkrótce na Monte Senario, w pobliżu Florencji, założyło pierwszy swój dom większy. W r. 1239 przepisał mu biskup Florencji regułę Augustjanów i ubiór zakonny. Zakon Serwitów (Servi Beatae Mariae Virginis) otrzymał zatwierdzenie papieskie, a św. Filip Benitius (1233—1285), przeor jego generalny od r. 1267 rozszerzył go szybko we Włoszech, w Polsce i Niemczech. W czasie największego swego rozkwitu miał 27 prowincyj. Dzisiaj liczy po nad 1.500 zakonników i posiada w 9 prowincjach i 4 wiceprowincjach 120 klasztorów lub osad misyjnych.

Dnia 6 sierpnia r. b. rozpoczęli Serwici na monte Senario, w kolebce swego zakonu, uroczystości jubileuszowe, które zakończyły się 18 sierpnia audjencją u Ojca św.

Zwycięstwo prawicy katolickiej w Hiszpanji przy wyborach do parlamentu z d. 19 listopada r. b. Wynik tych wyborów jest dla sprawy katolickiej niespodziewanie pomyślny, bo według obliczeń dziennika madryckiego „ABC“ z ogólnej liczby 344 mandatów prawica posiada 194, a centrum i lewica razem 150 mandatów. Wszystkie grupy prawicowe korzystały, jak pisze katolicki „Oberschlesischer Kurier“, z niesłychanego rozmachu, z jakim prowadziła walkę katolicka „Accion Popular“ pod przewództwem młodego działacza Gil Roblesa. Z największym entuzjazmem uczestniczyły w tej walce kobiety, — które dopiero w ostatnich czasach otrzymały prawo wyborcze i młodzież, należąca do „Accion Popular“. Teraz można mieć nadzieję, że wkrótce będą usunięte ustawy antykatolickie, a dokonane najpilniejsze reformy społeczne.

Z Ameryki północnej. Wikarjat Hudson-Bay liczy razem 8.100 mieszkańców, a między tymi 326 katolików krajowców, 150 katolików Europejczyków, 900 przygotowujących się do chrztu, 2.360 protestantów i 4.424 pogan. Personal misjonarski jest dla tego obszaru (3,250.000 kilometrów kwadratowych) zbyt nieliczny: składa się z 13 księży Oblatów (po 6 Francuzów i Kanadejczyków, 1 Irlandczyk), 2 braci świeckich i 4 „Szarych Sióstr“.

Założyciel i pierwszy rektor seminarjum misyjnego w Maryknoll w Stanach Zjednoczonych, X. Walsh otrzymał od Ojca św. godność biskupią; odznaczenie to wielce zasłużonego kapłana przyjmą wszyscy przyjaciele misji z radością.

Związek krucjaty krzyżowej studentów amerykańskich istniał w r. 1932 w 2.900 zakładach szkolnych Stanów Zjednoczonych i liczył 510.000 członków czynnych. Główne jego kierownictwo znajduje się w zamku krzyżowców w Cincinnati. Przewodniczącym krzyżowców musi być zawsze według statutu jeden z biskupów, którego zastępuje kierownik, wybierany przez biskupa wśród kleru świeckiego lub zakonnego.

Z piśmiennictwa

L'Abbe Louis Bethleem: „Romans a lire et romans a proscrire“. Essai de classification au point de vue moral des principaux romans et romanciers (1500—1932) avec notes et indications pratiques. XI-ieme edition (121 au 140 mille). Paris 1932, p. 620.

Książka ta jest przeznaczona, — jak pisze jej autor we wstępie, dla sumień chrześcijańskich, dla rodzin, które zaniepokojone wyuzdaniem, jakie panuje we współczesnej literaturze, nie wiedzą, jakie książki bez niebezpieczeństwa mogą być czytane; dla umysłów kulturalnych, chcących zapoznać się z literaturą, ale bez szkody dla swego sumienia; dla ludzi wreszcie, którzy ze względu na swój stan muszą wydawać sąd, jakie książki można a jakich nie można czytać (str. 9 i 10). Że książka ta odpowiedziała swemu zadaniu, świadczy fakt, iż ukazała się w 11 wydaniach i w 140.000 egzemplarzach. Wszędzie znalazła wysokie pochwały, — Ojciec św. Benedykt XV nazwał ją „dziełem pożytecznem i koniecznem“ — a rozeszła się „na wszystkie strony świata“.

X. Bethleem, autor omawianego dziełka, znany ze swej owocnej działalności w walce z pornografją, dzieli książki na sześć grup. Po krótkim wstępie o indeksie, omawia książki złe, które są imiennie zakazane przez Kościół kat. Stanowią one pierwszą grupę. Do drugiej grupy należą powieści sprzeczne z zasadami moralności chrześcijańskiej, a więc potępienia godne. Trzecia grupa to powieści światowe (romans mondains) t. j. dzieła powieściopisarzy, które mogą znajdować się w bibljotece ludzi świeckich i być czytane przez osoby starsze o dojrzałym sądzie. Tych książek jest najwięcej. Potem następują powieści uczciwe (honnetes), które mogą być dane do rąk młodych także ludzi i z pożytkiem przez nich być czytane. Piąta grupa to książki dla młodzieży, a szósta dla dzieci. Zamyka dziełko spis autorów. Przy każdem nazwisku znajduje się liczba, wskazująca do jakiej grupy danego autora X. B. zaliczył oraz liczba strony, na której są jego książki omówione. Gdy się więc chce poinformować o jakimś autorze, wystarczy zajrzeć do tego spisu.

Wartość tej książki jest niewątpliwa. Że w Polsce odczuwamy potrzebę takiej książki i doceniamy jej wartość dowodzi rychłe wyczerpywanie się książki O. Pirożyńskiego „Co czytać“, która przecież przy swych niezaprzeczalnych zaletach nie jest tak doskonała jak powyżej omawiane dziełko X. Bethleem'a. I tu wyraziłby można życzenie, by O. Pirożyński, który i tak niemałą oddał naszemu społeczeństwu usługę (mówię to wbrew niektórym zjadliwym krytykom), następne wydanie „Co czytać“ wzorował i rozszerzył według książki X. Bethleem'a.

Z naszej literatury mówi on tylko o trzech autorach. Mickiewiczu, Sienkiewiczu i Reymoncie. Mickiewicza umieszcza w pierwszej grupie ze względu na dwie jego książki, znajdujące się na indeksie. Usprawiedliwiają go jednak, że te dwie książki powstały

w czasie wielkiego podniecenia, spowodowanego śmiercią żony i innych bolesnych przejść. Sienkiewiczowi poświęca całą stronę, określa go jako „sławnego powieściopisarza polskiego“ i omawia jego działalność literacką. Reymont omówiony krótko.

Jesteśmy pewni, że powyższe dziełko odda nieocenione usługi inteligencji czytującej, kapłanom, wychowawcom i rodzicom, wskazując dobre i pożyteczne książki a chroniąc od miernot i pornografji, tak dzisiaj rozpanoszonej. *Henryk Misiak.*

NADESŁANO DO REDAKCJI

Bronislas Gładysz: **Elements classiques et post-classiques de l'oeuvre de Bède** *„De arte metrica“.* (Seorsum impressum ex comment. philolog. Eos XXXIV 1932/33). Editum auxilio Ministerii Instructionis Publicae, Ministerii Rerum Externarum auctorumque Leopoli 1933. — W 8-ce, str. 26 (319—344).

X. Dr. Bronisław Gładysz ma niemałe zasługi na polu badań naukowych z zakresu hymnologji i wogóle poezji łacińsko-religijnej. Powyższa też jego rozprawka na temat klasycznych i poklasycznych elementów w dziełku Bedy Wielebnego „De arte metrica“ jest bardzo godna uwagi (napisana w pięknej francuzczyznie) i interesująca, nietylko z punktu poezji.

Ks. Józef Londzin: **Jaki wpływ wywarła reformacja na ukształtowanie się stosunków polskich na Śląsku Cieszyńskim?** — Cieszyn 1934. Nakładem i drukiem „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra“. W 8-ce mniejszej, str. 30 + II. Cena 50 gr.

Szereg dobrych informacyj — ważne przyczynki do historji kościelnej na Śląsku.

„Kalendarz Ligi Katolickiej“ na rok 1934 pod redakcją Ks. Siemienika, Sekr. gen. Ligi Katolickiej w Katowicach. Rocznik dziewiąty. (Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 58). Str. 128 w większym formacie. Cena 1 zł.

Kalendarz godny polecenia — poza kalendarjum i rożnemi radami dla ludu, by się tak wyrazić, nastawiony na hasło Akcji katolickiej. Dobrany dział rozrywkowy. Z ilustracjami.

„Katoliczeskij Wiestnik“ — Russkoj 'Eparchji Wizantijsko - Sławiańskaho obrjada w Kitaje **(„Bulletin Catholique“** de l'Eparchie russe du rite byz.-slave en Chine). Miesięcznik. Rok III. Nr. 7—8). Charbin 1933. (Adrees: Harbin (Manchuria) Ma-tsia-kou, Staro-Harbinskoe ch. 78 (97); — dla Polski i Europy: O. Tołłoczko, Wilno, Św. Michalski 4—13).

Pismo to, wydawane przez rosyjską katolicką misję w Chinach, godne polecenia, zwłaszcza dla zajmujących się ruchem unijnym, lecz i pod innemi względami — interesujące.

Wiadomości djecezjalne

Archidiecezja warszawska. Mianowani XX.: Jan Sołtyszewski, admin. par Ostrołęka, kanonikiem Kapituły Kolegjaty Łowickiej; Dr Franciszek Kowalski, kapelan J. Em Ks Kardynała Kakowskiego, prokuratorem Seminarjum metropolitalnego św Jana i wikarjuszem kościoła filjalnego św. Józefa Oblubieńca; Zenon Klinko, M. Ś. T., wik. par. Żyrardów; Kazimierz Nałęcz, wik. par. Jazgarzew, wik. par. Dobre; Romuald Kozłowski, wik. par Dobre, wik. par. Jazgarzew.

Archidiecezja lwowska. Kanonikiem honorowym Kapituły Metropolitalnej mianowany X Edward Kiernik, wicedziekan lwowski i proboszcz parafji św. Marcina we Lwowie.

Dziekanami mianowani: dla dekanatu złoczowskiego X. Kajetan Gruszecki, proboszcz w Złoczowie; dla dekanatu zborowskiego (nowoutworzonego) X. Michał Zawadecki, proboszcz w Zborowie, zwolniony równocześnie z obowiązków wicedziekana złoczowskiego.

Mianowany administratorem przy kolegjacie w Stanisławowie X Józef Rzeczkowski, tamt. kooperator.

Kooperatorami mianowani XX.: Tadeusz Ptak M. S we Lwowie (Zniesieniu); Bronisław Młynarski, M. S. i Stanisław Pięta, M. S. w Stanisławowie, przy par. św. Józefa.

Przeniesieni XX. Kooperatorowie: Marjan Kłonowski z Wiśniowczyka do Uścia zielonego, Antoni Wawrzyński z Lipska do Koropca, Eugenjusz Butra z Koropca do Kołomyi, Stanisław Pyzik z Wolkowa do Malechowa, Stanisław Kuchta z Malechowa do Gołogór.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Jan Bazal, admin w Białogórze, na probostwo tamże; Stanisław Rysiowski, admin. w Żurowie, na probostwo tamże; Mieczysław Moryl, admin. w Kobylnicy, na probostwo tamże.

W stały stan spoczynku przeniesiony X. Adam Pawlin, katecheta szkoły powszechnej w Złoczowie.

Inkardynowany do Archidiecezji lwowskiej X. Marcin Zym, admin w Wygodzie

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.